

## KOBIETA – ŻOŁNIERZ

Uproszczana jest często zasadnicza sprawa udziału kobiet-żołnierzy w wysiłku zbrojnym. Z zasady prezentuje się je jako kierowniców ciężarówek, zaangażowane w pracy szpitalnej, łączności; jako kantyniarki, świetliczanki, bibliotekarki. Po-



*III Korpus w Egipcie. Zima, rok 1945. Obóz w Quassin w strefie Kanalu Sueskiego. Wykład o karabinie prowadzi 19 letnia Kapral Helena Kołodziej, córka osadnika z Weteranówki.*

chodne służby – bardzo istotne dla zmagania wojennych – zamykają listę, urozmaiconą wyliczeniem specjalnych jednostek kobiecych w Polskich Siłach Powietrznych i Marynarce Wojennej. Atrakcyjne zdjęcie jakiejś Amerykanki „zrobionej” odpowiednio dla fotografa uzupełnia wywody na ów temat. Udział kobiet-żołnierzy w bezpo-

średniej akcji frontowej, kwituje się stwierdzeniem wyczynów Żydówek, stawiając je w jednym szeregu z Polkami z Powstania Warszawskiego. Historia ma służyć prawdzie. Nie bójmy się jej. Zauważmy Polkę-Kobietę-Żołnierza z frontu wschodniego: idącą do ataku w ogień wrażeń baterii, siejącą broni maszynowej; spełniającej powinność żołnierską jak żołnierz-mężczyzna, bez żadnych ulg! Więcej! Dowodzącej oddziałem złożonym z tej gorszej połowy rodzaju ludzkiego: z determinacją, poświęceniem, kunsztem dowódczym!

Jak Maria Górniak, moja starsza koleżanka ze szkoły w Białozórce na Wołyniu, córka osadnika wojskowego, sierżanta „Bękitnej Armii” gen. Józefa Hallera z 12 Dyw. Strzelców Kresowych gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa z Szył. Jej charakter kształtowało otoczenie osadnicze Weteranówki, leżącej na samej granicy polsko-bolszewickiej, przy Trakcie Syberyjskim; szkoła powszechna gdzie uczono jęz. nie-

mieckiego i francuskiego. Tak, to nie przejęzyczenie się autora! Tak było! Kościół św. Rocha – mała świątynia barokowa z XVII w. i księża: Waclaw Majewski, Jan Kotwicki i Roman Jarocho. Rodzice: Józefa i Franciszek Górniakowie; stateczni, pracą swych dłoni zabezpieczający przyszłość dla pięciorga swych dzieci. Jej postawę moralną podbudowała wojna w 1939 r, deportacja w głąb Syberii, oraz ciężki żywot zniewolonego, ale wolnego duchem! – człowieka: tak na co dzień, bez patosu patriotycznego.

Była z tych, którzy „nie zdążyli do Andersa”, do którego dotarł jednak jej ojciec. To zobowiązywało – bez reszty! Odmówiła przyjęcia obywatelstwa rosyjskiego: pomimo więzienia, nacisków, gróźb, długich przesłuchiwań, pomimo świadomości, że jej szkolna koleżanka Genowefa Sudół wraz ze swoim ojcem Michałem – została w owym więzieniu rozstrzelana za odmowę i hardą postawę Polki. Ale zgodnie z nakazem zgłosiła się Marysia do służby w Ludowym Wojsku Polskim w Zw. Sow. Dnia 18.08.43 r otrzymała przydział do Batalionu Kobiecego w Sielcach. Nie uśmiechała się jej służba w kwatermistrzostwie, czy też pralniach, kuchniach. Jej zgłoszenie się do Szkoły Oficerskiej Piechoty w Riazaniu, było początkiem jej prawdziwej żołnierskiej służby liniowej. Ukoń-

czyła ją w rocznicę wywózki na Sybir w lutym 1944 – z pierwszą lokatą! Jako chorąży, otrzymała przydział do 3 Dyw. Piechoty im. R. Traugutta, do 8 pułku piechoty, 7 kompanii strzeleckiej – jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych, w tej samej broni, w której służył przed 25 laty jej ojciec. Jej pierwszymi podkomendnymi byli m.in. kapral zawodowy z przedwojennego WP, stary wiarus – „Hallerczyk” w wieku jej ojca, i Żyd polski, który w okresie przed 39 r studiował Torę i miał chęć zostania rabinem. I stało się, że ów pluton CKM zbuntował się – na pierwszej zbiórce! „Baba ma nami dowodzić!?” – krzyczeli. Inna na miejscu Marysi – załamałaby się nerwowo. Ona, zaczęła im perswadować, że musi spełnić nałożone na nią obowiązki, bo tego od niej oczekują przełożeni; że o tę funkcję nie prosiła, że postara się być sprawiedliwym dowódcą: niech dadzą jej szansę udowodnienia...” Od tej chwili – jak wspomina po latach Marysia – starsi zaczęli mi „ojcować”, młodszy ochraniać przed obcymi oficerami żądnymi przygód... Było mi często trudno... Byłam kobietą... Życie wojskowe wśród mężczyzn dawało się często we znaki... Wraz ze swoim plutonem, pieszo przemierzyłam całą trasę: od Sielc do Berlina... Tylko czasem, gdy już nie mogłam trzymać się na nogach, siadałam ukradkiem na

wóz, pozwalając się przykrywać swemu żołnierzowi sianem: by ukraść trochę snu, by nabrać sił do dalszej walki... Wisłę przekroczyłam pod Warką: służba okopowa, walki z Niemcami – wytrzebiły mój pluton do stanu trzech ludzi... Otrzymałam pierwszą ranę... Później przydział do 1 kompanii CKM, w 1 baonie... Zimno, długie noce i równie długie sprawdzanie placówek w okopach. Jakiś odpoczynek w karnej kompanii i wylwanie alkoholu zdobytego przez moje wojsko... Niemcy byli tak blisko, a popijanie – nawet w dzień Bożego Narodzenia, mogło się źle skończyć... I te życzenia i skryte myśli: kto z nas tę wojnę przeżyje... I ów marsz 80 kilometrowy ku Warszawie... Boże... Wiem, wiem wiele o tych zarzutach nam wówczas stawianych... Później znów walki na trasie: Sochaczew, Włocławek, Bydgoszcz... I ta śmierć owego niedosłego rabina, ostatniego żołnierza z Sielc... Gdzieś w lesie, tak jakoś ponurym – weszliśmy na teren Niemiec. Znów zawieje, śniegi, mrozy. Krwawe walki o Jastrowie i równie krwawa zagłada mego plutonu... Ciężko ranni prosili o pomoc, a ja nic im nie mogłam zaofiarować, byłam bezsilna... I znów długi marsz, walki z wrogiem: to ciągle zdawanie egzaminu ze swych uzdolnień w dowodzeniu: gdy musiałam ich podrywać do ataku na wroga, nie myśląc jakoś o sobie,



*Porucznik Maria Górniak*

koncentrując się na potrzebie wykonania zadania – wbrew wszystkiemu... Te zaimprovizowane bivaki leśne, ta śmierć ludzi wokół mnie, koszonych strzałami strzelców wyborowych: ich sine twarze stoją do dziś przed moimi oczami... Wierzyłam w siłę modlitwy, przed każdą bitwą, potyczką z wrogiem – ilekroć było można, odmawiałam w duchu „Pod Twoją obronę...”. Tak, byłam wymagająca dla siebie i dla swoich podwładnych. Nigdy nie dotykałam złota w opuszczonych mieszkaniach niemieckich, ale zawsze zabierałam dla plutonu dobre prześcieradła – na onuce. Jeśli zachodziła potrzeba – rekwirowałam je dla nich i dla siebie. Ja, ich dowódca, podporucznik LWP, uważałam, że mogli być nieogoleni, nie umyć ale nogi musieli myć, zachowując ich czystość, otrzymując

codziennie świeże onuce...

Nie wiem jak wyszłam żywa z tych walk podczas forsowania Odry... Zmagania pod Dechtowem – to jakieś skłębienie się oderwanych epizodów, zamazanych obrazów, zdarzeń które dziś wydają się być czasem komiczne: gdy otrzymałam ogień z kilku stron, w momencie mego przykucnięcia dla wysiusiania się... Poły płaszcza miałam jak sito! Te śmiercionośne kule, jakoś omijały mię w tych sytuacjach... A wreszcie dzień kapitulacji: 09.05.1945 r. W tym dniu otrzymuję awans na porucznika i dowództwo kompanii CKM. Miotają mną mieszane uczucia: żal, rozgoryczenie, ten awans tak późno mnie wyróżniający, jakaś radość z zakończenia wojny... Po co mi to, teraz? Ja chcę przecież do domu... Dokąd? Na Wołyń? Tam widziałam zgliszcza i śmierć...

Nie poszła Marysia do domu, ani do koszar na dalekim zapleczu. Wraz z jej kompanią, skierowują ją do okolic Lubaczowa. Teraz przeciwnikiem jest UPA. Walka bezpardonowa, czasem straszna... Otaacza nieprzyjaciela, który nie przebiera w metodach walki: morduje niewinnych starców, dzieci, kobiety: pali ich w domach, nadziewa na pale, krzyżuje na ramach okien, nasadza na kołki ulicznych płotów młode dziewczęta; rozpruwa łona ciężarnych kobiet, gwałci, zabija kosą, nożem, uderzeniem siekiery...

Zahartowani w bojach Polacy, dowodzeni przez swoich polskich oficerów – bo „popi” ich już dawno opuścili – bledną na widok okrucieństw ukraińskich...

„... Adolku, oni zaczęli inaczej, nawet dość po wojskowemu... Później przyszedł ów długi okres ukrywania się w tych głębokich leśnych bunkrach: bez kobiet, bez rodziny i swoich najbliższych... To ich rozbewstwiło, zdemoralizowało. W tym tkwi okrucieństwo wojny. Żołnierz staje się powoli bandytą okrutnym: bez honoru, bez Boga, bez żadnych uczuć ludzkich dla przeciwnika... Ja to widziałam... Przemyslałam głęboko.

Patrz na to, co się dzieje wokół... Dotąd myślałam, że moja ulica Anieli Krzywoń, koleżanki padłej na posterunku, w walce z Niemcami – będzie chroniona przed tymi rozgrywkami w takim oto Rzeszowie... Zmieniono nazwę wybierając na patrona jakiegoś dawnego komunistę: którego nikt nie zna, nic o nim nie wie... Dlaczego? Powiedz, dlaczego... Stoję na uboczu, obserwuję i przerażenie mię ogarnia czasem... Ja, stary frontowiec, kapitan rezerwy... Mam na wszystko, ale inni?”

Wychodząc z mieszkania Marii Górniak-Kozimor w Rzeszowie, rzekłem:

– Marysiu, daj buzi i nie gniewaj się na mnie: za tę moją inność, za te inne drogi życia... Może znów zobaczymy się, tam, w zaświatach...